GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 30. maja 1895. Nr. 22.

Kronika wiedeńska.

(◡)) Zapowiedziawszy w ostatnim numerze *Gazety Kościelnej*, że pomówię o partyi chrześciańsko-socyalnej, dotrzymuję przyrzeczenia, a wywiązując się z niego, zaznaczam przedewszystkiem, że zgadzam się w ogóle z artykułem, który *Gazeta* o tym przedmiocie zamieściła w numerach 26 i 27 z r. 1893. Od czasu tego wyjaśniła się sytuacya w wielu kierunkach, partya rozwinęła się niezmiernie i poszczycić może niejedną zdobyczą tak, że wydaje mi się na czasie, poświęcić stronnictwu chrześciańsko-socyalnemu parę uwag, bo w dzisiejszym stanie rzeczy stronnictwo to przestało być czemś specyficznie wiedeńskiem lub nawet niższo-austryackiem i nabiera znaczenia także w obec innych krajów monarchii, na które zresztą pragnie się rozszerzyć.

Powiedziałem wyżej, że zgadzam się w ogóle z artykułem, który *Gazeta* o partyi tej już zamieściła; uwalnia mnie to od powtarzania, skąd powstała partya chrześciańsko-socyalna. Pomimo tego przypomnieć muszę, że stronnictwo chrześciańsko-socyalne rozwinęło się wyłącznie i jedynie na tle koniecznej, zdrowej, ale samo przez się niedostatecznej jeszcze i nie dającej podstaw do życia, reakcyi przeciw zakusom liberalizmu. Zupełnie odmienne u nas stosunki nie pozwalają nam nawet przedstawić sobie w przybliżeniu, do jakich gwałtów woli i sumienia zdolne były rzekome idee wolności i postępu, których pionierem mienił się ów liberalizm lat sześćdziesiątych i siedmdziesiątych, szerzący pod kłamliwemi hasłami swobody najgrubszy wyzysk egoizmu kapitalistycznego, koncentrującego się w rękach żydowskich spekulantów giełdowych, a popieranego przez małodusznych polityków i uczonych, którzy swój talent i wiedzę składali na ołtarzu złotego cielca. Czasy te niczem nie różniły się od dzisiejszej walki kulturnej w Węgrzech — chyba tem może, że liberali wiedeńscy, otarłszy się wcześniej o świat cywilizowany, uważali za potrzebne udawać przynajmniej, że noszą rękawiczki, podczas gdy brutalny liberalizm węgierski nie zadaje sobie tego trudu i przypomina wprost czasy oligarchów pogańskich, lub wieki owe, kiedy to synów Arpada Kościół klątwami zmuszał, aby zaniechali żywić się surowem mięsem.

Nic dziwnego, że reakcya przeciw takiemu uciskowi przybrać musiała odrazu formy jak najostrzejsze i że treścią tej reakcyi była wręcz — nienawiść. Jeżeli jednak tym dwom cechom charakterystycznym zawdzięczało stronnictwo chrześciańsko-socyalne pierwotny rozwój i coraz szybszy postęp — skoro się zważy, jak ponętne dla uciskanych tłumów musiały być hasła wyswobodzenia z pod gniotącego jarzma, ukrócenia cugli tym, którzy panowanie swoich kapitałów wyzyskiwali bez względów i bez granic za swoję wyłączną korzyść, nie dbając, czyim to się dzieje kosztem, demaskowania łotrów, jakiekolwiekby zajmowali stanowisko — to w tych samych cechach leży zaród rozkładu i zaniku, jeżeli stronnictwo nie ocknie się wczas i nie wstąpi na inne tory.

Stronnictwo powstałe dla oporu, dla zwalczania ciemiężycieli, oprócz tej walki i tego oporu nic zresztą nie umieściło w swym programie. Liczyło się właśnie tylko z chwilowemi potrzebami, stawiało sobie cele od przypadku do przypadku, wytężało siły ku temu lub owemu przedmiotowi, jeżeli stanął na porządku dziennym, częstokroć popierało to, czemu niedawno przedtem sprzeciwiało się jak najgoręcej, nie umiało ogarnąć całości i wytknąć przynajmniej zasadniczego kierunku, któryby hamował zbyteczne odskoki partyzantki i w tysiączne ruchy na każdem polu wprowadził pewną harmonią, pewną świadomość wspólnego przeznaczenia. Stronnictwu braknie przewodniej myśli w kierunku pozytywnym, żyje ono walką i negacyą; to zaś wystarcza, aby skupić pod swym sztandarem niezadowolnionych i ciemiężonych, aby zadać przeciwnikowi jedne lub drugą porażkę, aby chwilowo tryumfować — ale nie starczy, aby utwierdzić się w zdobytych pozycyach, aby korzystać ze zwycięstwa, aby zapewnić sobie przyszłość. Nie dość przeciwnika zwalczyć i złamać złe, ktore on czynił; potrzeba w miejsce tego złego postawić dobre i dalej je prowadzić, bo inaczej cała praca była bez celu. Stronnictwo chrześciańsko-socyalne ma tylko program negatywny: w miejsce tego, przeciw czemu walczy, nie stawia nic oprócz frazesów, oprócz ogólników, pięknie brzmiących, wyrażających nieraz myśl zdrową i poczciwą, ale też nic więcej. Owo ujmowanie się za uciśnionymi ekonomicznie drobnymi handlarzami i przemysłowcami, owa wrzekoma ochrona ich przed wielkim handlem i fabrycznym przemysłem, to tylko czczo hasła, które pomnażają szeregi stronnictwa: jak w praktyce dopomódz tym biedakom, jak owe hasła zastosować do całości swoich dążeń, z tego stronnictwo nie zdaje sobie sprawy. W kwestyi reformy wyborczej nieopatrzne propagowanie powszechnego głosowania, niezbyt zgodne z myślą Kościoła, który skłania się ku reprezentancyi stanów i powołań, lekkomyślne rzucanie się na przedstawicieli każdej władzy, ponieważ się ich posądza — mniejsza o to, słusznie, czy nie — o uleganie wpływom liberałów, podejrzywanie każdego, nienależącego do stronnictwa, o nieczyste chęci nawet wtedy, gdy najzdrowszą myśl zaleca, burzliwa, płytka co do treści a częstokroć brutalna co do formy opozycya *quand même* — oto następstwa tej bezprogramowości.

Brak programu, choć usprawiedliwiony w początkach powstania stronnictwa, brak programu — powtarzam — to najsłabsza strona tego stronnictwa, bo przecież nie można uważać za program rasowego antysymityzmu, który członkowie

stronnictwa w praktyce wyznają, jakkolwiek ich organ główny *Reichspost* uroczyście tego się wypiera. Rasowy antysemityzm jest zasadą wręcz niechrześciańską a wiedzie częstokroć do konsekwencyi zdrożnych i potwornych. Zwalczanie złego identyfikować ze zwalczaniem rasy, wśród której niestety to złe się szerzy, to znaczy nietylko zapominać o kardynalnej zasadzie miłości chrześciańskiej, lecz także — jak uczy doświadczenie stronnictwa chrześciańsko-socyalnego — samemu sobie podstawiać nogę. W ślepych zapędach antysemickiej nienawiści stronnictwo to zapomniało, że może bezwiednie zamienia rolę z tymi, przeciw którym się broni, że z uciskanego staje się ciemięzycielem. A jednak nikt nie zaprzeczy, że tak było. Jeżeli liberali wiedeńscy uciskali bezwzględnie tych, którzy do nich nie należeli i ekonomicznie nie dość byli silni, to antysemici, zowiący się chrześciańsko-socyalnymi, w niemniej dotkliwy, ale może więcej dojmujący sposób znęcali się nad osobnikami, którzy na świat przyszli jako synowie Abrahama. Ów teroryzm w obec żydów, spotykanych w restauracyach lub innych miejscach publicznych, owe skandaliczne sceny w wiedeńskiej radzie miejskiej, w sejmie i radzie państwa, owe hasło, którem wielu antysemitów kończyło przemówienia: *ceterum censeo, Judaeos esse comburendos*, to wstyd doprawdy dla ludzi, przybierających imię chrześciańskie, wstyd jeszcze większy dla kapłanów, którzy nie wahają się z tymi ludźmi iść ręka w rękę, a nawet im przewodniczyć. Powie może kto, że to tylko taktyka, która jedna zwolenników, że haseł tych nie należy brać na seryo. Zapewne, takimi hasłami jedna się zwolenników pośród ślepego tłumu, czującego ucisk i nędzę a żądnego ratunku, ale odstrasza się trzeźwych, rozumnych a chętnych pracowników, którzyby mogli sprawę popchnąć na dobre tory i zapewnić jej powodzenie, podczas gdy owe tłumy idą tylko na lep haseł i obietnic, a prędzej czy później zniechęcone ich niedotrzymaniem wpadną w ręce innego, który jeszcze ponętniejsze da przyrzeczenia. Zresztą cel nie uświęca środków, złe środki go dyskredytują, a przed trybunałem sumienia nic ich nie usprawiedliwi.

Co gorsza hasło antysemityzmu rasowego sprzęgło stronnictwo chrześciańsko-socyalne z narodowcami niemieckimi, ludźmi, którzy oddawna zbankrutowali w opinii publicznej, a z którymi ci, którzy się mienią stronnictwem chrześciańskiem, zgoła nic nie powinni mieć wspólnego. Nienaturalny ten sojusz zmusza stronnictwo chrześciańsko-socyalne do ustępstw na rzecz narodowców niemieckich i to ustępstw takich, jakie muszą szkodzić sprawie stronnictwa. Jakie zaś sprzeczności dzielą oba te obozy, dowodzi choćby fakt następujący. Kiedy niedawno z powodu podróży kardynała Schönborna *ad limina apostolorum* przeróżne dzienniki uderzyły na alarm, wysnuwając z niej najdziwaczniejsze wnioski, lub przeciw nim się broniąc, *Deutsches Volksblatt*, organ idących z chrześciańsko-socyalnymi antysemitów Verganiego i spółki oświadczył: „Jeżeliby kurya zdecydowała się na taką decyzyę, [1]) to poprostu z partyi chrześciańsko-socyalnej stanie się socyalna, bo nie podda się nigdy wyrokowi, któryby naruszał jej główną zasadę, antysemityzm rasowy, wyrokowi, który wymusiły z pewnością wpływy żydowskie". Ci więc panowie nad chrześciańską częścią firmy bardzo poprostu przechodzą do porządku dziennego Równocześnie prawie *Reichspost*, organ stronnictwa chrześciańsko-socyalnego, omawiając broszurę, wcale ciekawą. *Ein politisches Situationsbild in Momentaufnahme* pisze: „Jest to poprostu nieprawdą, iżby w programie chrześciańsko-socyalnym figurował antysemityzm rasowy; to właśnie jest główną różnicą tej partyi i krańcowych narodowców". Doprawdy, te oba poprostu są klasyczne. Stronnictwa, które tak określają swe zasady a równocześnie idą razem, niedaleko chyba zajdą. Ale dziś nie można dziwić się niczemu. Jeżeli taki potwór, jak koalicya, tworzy większość — co prawda, nic mogąc nic zdziałać, bo z negacyi powstała — dlaczegożby stronnictwa opozycyjne nie mogły złączyć się w podobną, ale i teraz i w przyszłości równie bezpłodną koalicyą? Mamy ich dwie: pytanie, która pierwej upadnie.

Jeżeli mowa o antysemityzmie rasowym i o tym związku nienaturalnym, łączącym na jego tle tych, którzy go głoszą otwarcie, z tymi, którzy, godząc się nań i popierając go, w swoim organie jednak wstydzą się doń przyznać, to nasuwa się z konieczności sprawa nazwy stronnictwa chrześciańsko-socyalnego, albowiem owa łączność z narodowcami niemieckimi i innymi antysemitami niewątpliwie i na nazwę wpłynęła. Dlaczego w nazwie użyto słowa chrześciański, a nie katolicki? Zdawałoby się, że skoro do stronnictwa należą tacy, którzy mienią się katolikami, sama nazwa stronnictwa powinna to wyrażać jasno i stanowczo. A jednak wybrali nazwę chrześciańsko-socyalnych, podając za powód, że nazwą tą spodziewają się zyskać większą łączność i jedność w swoich szeregach. Czy jednak wobec owych związków z wcale niekatolickimi, a może i niechrześciańskimi sprzymierzeńcami nie ma owa nazwa być raczej płaszczykiem, za którym wygodnie kryją się ludzie i dzienniki, które do wszystkiego raczej się przyznają niż do katolicyzmu? A może nazwa chrześciańskich służyć ma ku swobodnemu propagowaniu tego, co obok krzykactwa i antysemityzmu słusznie stronnictwu zarzucają jako wadę największą, wadę, której nie wolno mieć katolikowi, t. j. nieuznawanie powagi i władzy biskupów? Wszak pismo, uchodzące za organ chrześciańsko-socyalnego stronnictwa poważyło się napisać z okazyi podróży kardynała Schonborna do Rzymu następujące słowa, którym nikt z przywódców stronnictwa nie zaprzeczył: „Partya antysemicka — należy to stanowczo zaznaczyć — zupełnie jest niezależna od przychylności lub niechęci episkopatu i nie jest w obec niego zobowiązana do zdawania rachunku, ponieważ do spraw politycznych władza biskupia nie sięga". Nie chcę roztrząsać powyższego pytania, bo obawiam się pójść za daleko, a żal mi pozbyć się owej sympatyi, którą mimo wszystko mam i mieć muszę do stronnictwa chrześciańsko-socyalnego, która mi jednak nie dozwala zamykać oczu za jego wady.

Sympatya ta wynika już z tego, co wywołało powstanie stronnictwa. Pomijając fatalne odskoki od myśli przewodniej, pomijając błędy i wady, które ją po części wypaczyły, nikt nie zaprzeczy, że myśl była zdrowa. Dalej jedna stronnictwu sympatya jego ruchliwość, wytrzymałość, energia, pracowitość i umiejętność jednania sobie zwolenników. Już to w agitacyi doprowadzili chrześciańsko-socyalni do mistrzowstwa i żal doprawdy, że ta dzielna agitacya zużywa się do samej walki, zamiast służyć do przeprowadzenia programu pozytywnej pracy. Zrazu czynni tylko w Wiedniu i dolnej Austryi, zapragnęli później ogarnąć także inne kraje niemieckie, a nawet próbują od czasu do czasu wciągnąć w sferę swego działania także kraje słowiańskie. Cóż z tego, kiedy krewność i zaciekłość nie pozwala im zbliżyć się do kół, które od dawna ze znajomością stosunków miejscowych rozwijają pracę powolną ale skuteczną, lecz każe spuszczać się na własne siły, albo rzuca w objęcia krzykliwych warchołów. To też w tym kierunku chrześciańsko-socyalni doznają zawsze stanowczego niepowodzenia.

Z ruchliwością działania agitacyjnego łączy to stronnictwo ruchliwość i umiejętność reklamy. Naturalną jest rzeczą, że rozwój ruchu katolickiego w Austryi obserwują pilnie katolicy za granicą. Chrześciańsko-socyalni umieli skorzystać z tego zainteresowania i postarali się, by Koła katolickie zagraniczne miały o nich wiadomości, pochodzące tylko z ich własnej ręki, a uczynili to tak sprytnie, że poważne pisma katolickie, jak *Civiltà Cattolica, Monde, Correspondance Catholique*, uważając chrześciańsko-socyalnych za demokratów chrześciańskich, nie szczędzą dla nich miejsca w swych łamach, nie szczędzą im pochwał i uznania, a nie przychodzi im na myśl, nawet we formie podejrzenia, zaciekłość antysemicka tego stronnictwa, jego krzykactwo i bezprogramowość.

Dziwny jest stosunek chrześciańsko-socyalnych do partyi konserwatywno-katolickiej. Zdawałoby się, że między oboma stronnictwami naturalną powinna by być jedność działania, choćby z tego powodu, że partya konserwatywno-katolicka rozpoczęła w Austryi wyższej i Solnogrodzie tę walkę przeciw liberalizmowi, której stronnictwo chrześciańsko-socyalne obecnie podejmuje się w Wiedniu i Austryi niższej. Prawda, że partya konserwatywno-katolicka idzie powoli — może za powoli —

[1]) Potępienie antysemityzmu rasowego. *P. A.*

z rozmysłem, z umiarkowaniem, a stronnictwo chrześciańsko-socyalne spieszy gorączkowo, prawda, że partya katolicko-konserwatywna weszła w skład nieszczęsnej koalicyi z liberalną lewicą — choć niechętnie i buntując się ustawicznie przeciw dobrowolnie nałożonemu kagańcowi, — ale za to partya konserwatywno-katolicka ma obmyślany i wypróbowany program, dzięki któremu *Volksverein* święci tryumfy w Linzu i Solnogrodzie, a którego brak młodemu stronnictwu chrześciańsko-socyalnemu i może pomimo jego bezprogramowości mieć z niem mnóstwo punktów stycznych w kwestyach istotnych, w kwestyach najważniejszych. Dla ogółu, wychowanego w pojęciach liberalnych i przesiąkłego niemi, słowa konserwatyzm, konserwatysta zawierają coś strasznego; wyobraża sobie zacofańca, któryby pragnął powrócić o parę set lat wstecz i wskrzesić autokratyczne urządzenia wieków minionych. A przecież nic tak obce nie jest konserwatyzmowi katolickiemu jak takie dzikie zachcianki; konserwatysta katolicki pragnie zachować to, co jest dobre i jest najgorętszym zwolennikiem zdrowego postępu, do którego religia katolicka daje mu najlepszą podstawę i zakreśla jak najobszerniejsze granice. Być może, że w łonie partyi konserwatywno-katolickiej znajdą się osoby, które hołdują zasadom niezgodnym z powyższem określeniem konserwatyzmu, ale większość wyznaje właśnie ten zdrowy, poczciwy konserwatyzm, który dla nieuprzedzonego oka jest tylko przeciwstawieniem kapitalistycznego liberalizmu. Z tą większością nietrudno byłoby chrześciańsko-socyalnemu stronnictwu dojść do porozumienia, a korzyść byłaby obustronna: jedni zyskaliby program, którego brak ich zabić musi, zyskaliby umiarkowanie i umiejętność pozytywnej pracy, drudzy zyskaliby więcej życia, krewkości i świeżości.

Chrześciańsko-socyalni czują sami swoje braki i przychodzą do poznania wad, które im grożą rychłem wyczerpaniem. Obecnie, kiedy odnieśli przy wyborach uzupełniających do wiedeńskiej rady miejskiej tak walne zwycięstwo, do umiarkowanych okrzyków tryumfu łączy się aż nadto widocznie uczucie niepewności i obawy, jak dalej postępować. Szczególnie uderza to z zachowania się ich przywódcy Dra Luegera, obranego wice-burmistrzem wiedeńskim. Partya liberalna, pragnąc skompromitować chrześciańsko-socyalnych, usuwa się zupełnie, pozostawiając im ster władzy. Im zaś dotkliwie czuć się daje brak programu. Dopóki walczyli, starczyło samo hasło walki przeciw liberalizmowi; teraz obok dalszej walki, obok dalszego burzenia tego, co już nadpoczęli kruszyć, trzeba budować, trzeba pracować konsekwentnie i bezustannie, ale z rozmysłem i w wytkniętym celu. Luźne myśli, rzucane wśród walki na przynętę, tu zawiodą, obietnice, dawane gorączkowo, bez zastanowienia, trzeba spełniać. Sytuacya poważna; pierwsze większe zwycięstwo może stać się ciężką klęską.

To też stronnictwo szuka sprzymierzeńców, widząc, że mu trudniejsze przypadło zadanie, niż kiedykolwiek dotychczas i obawiając się, że zadaniu temu nie sprosta. Gotowo nawet paktować z umiarkowańszymi liberałami, aby w zamian za dane im ustępstwa od nich także ustępstwa uzyskać. Ale liberali nie skłonni do porozumienia, bo chcą wyzyskać niekorzystne położenie zwycięzców. Z drugiej strony antysemici i narodowcy niemieccy poczynają także stawiać żądania, którym chrześciańsko-socyalni nie mogą uczynić zadość, jeżeli nie chcą zadać kłamu swej przeszłości; równocześnie zaś z własnych szeregów poczyna się dezercya, bo oto najkrzykliwsi, obawiając się, że ich ambicya nie będzie zaspokojona, występują ze związku stronnictwa.

Jedynem wyjściem jest złączenie się z partyą konserwatywno-katolicką. Wymaga ono ofiarności osobistej ze strony chrześciańsko-socyalnych, wymaga zrzeczenia się wielu aspiracyi i szumnie głoszonych haseł, doprowadzi może do rozłamu w łonie stronnictwa, ale przez pozbycie się krzykaczy, niezdolnych i niechętnych do pracy, przez skupienie się pod jednym sztandarem, przez zyskanie szczerych, chętnych, rozumnych a odstraszanych dotychczasowem warcholstwem, dzierżącem prym w stronnictwie, pracowników daje możność trwałego ugruntowania dzieła pod zbawiennym znakiem katolicyzmu. Niejeden liberał ruszy ramionami, że tak gładko łączę konserwatystów i demokratów, ale nie mój to wynalazek: rzecz tę oddawna już traktują w Wiedniu w kołach konserwatystów, którzy chętnie pójdą z demokratami katolickimi, a brzydzą się chwilową koalicyą z liberałami. Takie zbliżenie na tle katolicyzmu starają się przeprowadzić konserwatyści i demokraci we Francyi, takie zbliżenie przeprowadzili już katolicy węgierscy, gdzie na czele stronnictwa ludowego stanęli właśnie konserwatyści. Austrya wyższa i Solnogród mają *Volksverein* założony i kierowany przez konserwatystów, a rozwijający się świetnie; partyi ludowej, któraby obejmowała wszystkie kraje Austryi, łącząc wszystkich bez względu na narodowość pod sztandarem katolicyzmu, jeszcze niema, ale powstanie tej partyi musi być kwestyą niedalekiej przyszłości, bo sytuacya polityczna wskazuje jej konieczność każdemu trzeźwemu katolikowi.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

LI.

Król, Pan i Wódz.

Każdy wierzący katolik musi widzieć z tego, co się dotąd powiedziało, jak ciężka dzieje się krzywda Synowi Bożemu, — a nie mniej i ludziom, — przez to Jego niegodne wygnanie z porządku społecznego, dziś, prawie powszechnie, przez rewolucyę i liberalizm przeprowadzone. Żaden katolik nie może nie uznać buntu nad buntami w odmawianiu praw obywatelstwa ziemskiego Twórcy świata i Odkupicielowi ludzkości. Każdy też pozna w tym buncie źródło anarchii niewygasającej, skoro tylko przez społeczność z Bogiem utrzymać możemy ład i w jednostce i w społeczeństwie.

Nie, — Bóg-Człowiek nie więcej jest obcym dziś między nami i nie mniej obecnym, niż był obcym i obecnym wśród Izraela za dni swego ziemskiego żywota. Ani początek Jego na ołtarzach cudowniejszy od poczęcia w łonie Maryi, ani trwanie Jego utajone jest przedziwniejsze od przebywania z uczniami między Zmartwychwstaniem a Wniebowstąpieniem. I, jak wtedy tak i dziś, jest On rzeczywistym członkiem społeczeństwa ludzkiego. Kto Go zeń wyklucza, ten rozwiązuje społeczność, — ciało Jezusa mistyczne. A kto tę jedność narusza — „kto rozwiązuje Jezusa — jak mówi apostoł Jan — ten jest Antychrystem,... który i teraz już na świecie jest“. A tak, oddzielać Jezusa od społeczności ludzkiej, jest to działać w duchu Antychrysta.

Kładziemy nacisk na ten punkt, bo z niego wypływa zrozumienie społecznego działania Chrystusa Pana w Kościele, jako Pana, Króla i Wodza. Bo skoro On jest istotnym, żywym członkiem społeczeństwa — a jest zarazem Bogiem, — to jasna rzecz, że na Nim wszystko spoczywa; i że Jemu jednemu należy się królować, panować i hetmanić nam. „Wszelka władza dana mi jest na niebie i na ziemi“.

Mówiliśmy o przymierzu z Bogiem i o jego warunkach. Wykazywaliśmy konieczność tego przymierza, i brak w społeczeństwie polskiem podwalinowego ku temu warunku: uspołecznienia rdzennie chrześcijańskiego. A tymczasem Syn Boży na to właśnie zstąpił na ziemię, aby urządzić ludzkość w społeczność świętą, mającą swoją wewnętrzną i zewnętrzną stronę, Kościół i Państwo. I, w społeczności takiej, chciał On mieć niewód ku wyławianiu dusz, i wiązanie ku urządzaniu ich w niebieskie

hufce, aby, w dzień Jego tryumfu, zbiorowo i świętym ładem, wnijść z niemi do Królestwa Niebios.

Jeśli więc wyspołecznienie nasze było nieprzejęciem się społecznem życiem Chrystusowem — to i naprawa niemoże być czem innem, jak wejściem, i to wejściem zbiorowem, w Jego myśli i zamiary, — według wskazówek Jego władzy, — według mocy w Najśw. Sakramencie nam danej.

Chrystus jest naszym Panem. Trzeba więc, aby nas wewnętrznie opanował. Trzeba, aby działaniu w naszem wnętrzu Jego natury ludzkiej, — ukrywającej w sobie moc Jego Boską — ustąpiło nasze działanie egoistyczne, nieczyste, leniwe, apatyczne. Nie masz czynnika równego Komunii świętej dla przekształcenia ludzi dobrej woli z egoistów na poświęcających się, z leniwych na ognistych i czynnych, z krnąbrnych na uległych, z nieumartwionych na powściągliwych, z cielesnych duchem, bo rządzących się wyobraźnią i porywami uczucia, na kierujących się rozumem, oświeconym łaską.

Praca wewnętrzna każdego nad samym sobą — przy pomaganiu w niej drugim radą, przykładem i czynem — oto pierwszy kierunek rządów w nas Chrystosowych

Potrzeba przerobienia siebie samych jest tak żywo odczutą w naszym narodzie, jak w żadnym innym, i to jest niewątpliwie korzyść nasza przed innymi. O tej potrzebie prawi się u nas wszędzie od dawna. Z ambony ta mowa zeszła do książek, z książek do ust każdego, bo każdy widzi to jasno, że jeśli wady nasze nas zgubiły, to od poprawy indywiduów powinna się rozpocząć poprawa społeczna, i że, dopiero za poprawą społeczną, pójść może poprawa bytu społecznego. Tego więc, u nas, dowodzić nie trzeba. Lecz w tem pospolicie się błądzi, że nasi moraliści najczęściej wystawiają sobie, że człowiek może poprawić się sam, własną wolą i siłą, i dla siebie, lub z ojczystych pobudek. Tymczasem poprawa, ogólnie mówiąc może się stać tylko przez Boga, a zatem dla Boga, bo Bóg nie daje łaski dla innego celu, jak cel najwyższy.

A skoro tak jest, to nie stanie się poprawa, jak tylko przez Chrystusa, kierującego pracą dusz za pomocą hierarchii kościelnej i przewodnictwa.

Trzeba tu zauważyć, że rozprzężenie natury wzięło u nas tak górę nad usposobieniem uległem chrześcijanina, że nie masz narodu katolickiego, w którymby kierownictwo dusz tak było obcem ogółowi, tak się wydawało zbytecznem, tak mało było zrozumianem. W życiu wewnętrznem, jak już się wyżej rzekło, jesteśmy protestantami — bo chcemy na własną rękę leczyć się lekarstwem, które jako katolicy wiarą przyjmujemy od Kościoła.

Dopiero pracą wewnętrzną przy pomocy Komunii świętej przekształcone jednostki zdolne są do łączenia się między sobą, nie już jednością zmowy, kliki, spisku lub tłumu, nie interesem tylko, lub skupieniem się stronniczem przy osobach, lecz jednością organiczną społeczności; — bo jednością wierzenia i dążenia — jednością zwłaszcza, oddania się wspólnie jednemu Panu, ale Panu, który jest Oblubieńcem, łączącym się z nami, więc przejmującym nas na wskróś skłonnościami własnej natury — myślą swoją, wolą, celami. W Nim tedy łączymy się wspólnie jednością władzy, wchodzącej przez miłość w tajniki najskrytsze organizmu podwładnych. Wszystko z tej władzy w nich się przelewa i wszystko, co jej jest, do nich należy. Wszystko, słowem, co jest Jezusowego, należy także do dusz oblubieńczo z Nim połączonych; a chwalebne Ciało Jezusowe jest organizmem, wchodzącym w te dusze, i wnoszącym w nie, działaniem odpowiednem do wpływu naturalnego ciała na ducha, własności duszy Oblubieńca. Wnosi więc w nas to Ciało Boże ze sobą panowanie Jezusa nad Jego Ciałem, Jego uległość i posłuszeństwo Władzy Ojca, Jego miłość dla ludzi — wszystko, słowem, co zwalcza egoizm, łączy i uspołecznia.

Rozumie się, że te społeczne skutki Komunii świętej tylko tam owoc wydadzą, gdzie się tej pomocy nie trwoni; gdzie się przyjmuje zasiew, aby nad wzrostem jego pracować, walcząc z ludzką, egoistyczną, wyspołeczniającą skłonnością. Lecz za to, gdzie należycie te nasiona przyjęto, następują, jakby etnograficzne zmiany: — pod wpływem Eucharystyi wytwarza się, jakby z przed potopu wznowione, plemię „Synów Bożych“. Dziedziczne, czy indywidualne właściwości krwi — burzące, namiętne, — przez pracę Jezusową i naszą, ustępują miejsca, w duszy, skłonnościom człowieka idealnego, typowego — to jest skłonnościom natury człowieczeństwa Jezusowego działającym na duszę bezpośrednio a przez nią na całą istotę ludzką. Czyż Komunia święta nie jest, dla tego, nazwaną nasieniem dziewictwa? Czy niewiadomo jak człowiek, panujący nad sobą, zmienia własną naturę aż do temperamentu ciała — i jak ten nabytek dziedzicznie potomstwu własnemu przekazuje? Czyż dzieje Kościoła nie ukazują nam w pewnych rodzinach wybranych, jak n. p. w rodzinie św. Bazylego, tego uchrześcijanienia natury, przechodzącego jakoby w temperament dziedziczny! Czy niedoświadczają tych zmian na sobie ludzie nawróceni w wieku dojrzałym — kiedy zdolni są robić spostrzeżenia nad sobą?

Wpływy Eucharystyczne, to nie ulega wątpliwości, przyprowadzają dusze do równowagi wewnętrznej w sobie i do jedności mianownika Boskiego, wspólnego z drugimi. Ale, że się to na ziemi dzieje, wśród prądów i żywiołów natury, więc wytwarza się stąd specyalny duch narodowy; na wskroś chrześcijański, jeśli te wpływy zachowują miejsce naczelne — a jednak duch odrębny.

Oto dla czego Pan Jezus dla Władzy swojej i tego wpływu, włączającego ludzi w sferę działalności Jego Boskiego Sakramentalnego Ciała, powinien być uważany, naprzód, za pierwiastek żywota, *principium generans*, społeczeństwa i narodu każdego, następnie, za jego członka żywego, a przeto, jako Mu przystało, za jego Pana i Króla.

Tak się przedstawia stosunek nasz społeczny względem Zbawiciela przez Eucharystyę w nas panującego. Jego miłość jest cementem prawdziwego uspołecznienia. Teraz obaczmy tenże stosunek do Niego, jako Króla na ołtarzu zasiadającego. — Jeśli Panu należy się posłuszeństwo, to Królowi — cześć.

Z porządku rzeczy, pierwszym aktem wspólnym, społecznym, ludzi związanych miłością P. Jezusa w Nim, musi być koniecznie akt naczelny Jego istoty, istoty Syna Bożego, który się stał człowiekiem. Jakiż to jest

ten akt? — Jest to najwyższy akt religii — uznanie i uwielbienie Boga przez najwyższe ze stworzeń, oddanie się Mu zupełne, unicestwienie dobrowolne stworzenia przed Stwórcą; więc zaparcie się naszych ludzkich, zepsutych powodów i celów działania, w życiu całem naszem duchowem i cielesnem, a zatem połączenie się z Panem naszym Jezusem Chrystusem, w Jego myśleniu, chceniu, czuciu i działaniu.

Lecz to uznanie, wielbienie i oddawanie się Bogu, Królowi królów, Człowiek-Jezus pełnił w Sobie samym względem Boga, którym był On sam. Naturą swoją ludzką, wielbił On Bóstwo Swej Boskiej Osoby. My przez Niego, i w Nim, winniśmy Boga uznawać, czcić, wielbić, przez Niego w Nim Bogu się oddawać. Bo w Jego osobistem z Bóstwem połączeniu, i my z Bogiem połączeni. Lecz, że ten Bóg w Nim „przemieszkuje cieleśnie", a z Nim w nas, przez tajemnice Eucharystyczne, — przeto w tych tajemnicach spotykamy się, cieleśnie, z Bogiem na ziemi mieszkającym, jako Królem stworzenia i naszym, i w nich powinniśmy Bogu cześć oddawać królewską i miłość poddańczą. Jezus, któremu Ojciec dał „wszelką władzę na ziemi i w niebie" króluje nam śmiertelnym z wysokości tronu Eucharystycznego.

Pan Jezus więc nietylko nas uspołecznia przez owładnięcie wnętrza naszego i przeistaczanie nas w Siebie, za pomocą Sakramentu łącząc nas wewnętrznie z Sobą, ale uspołecznia nas, prócz tego, zewnętrznym, wspólnym aktem kultu — oddawaną Mu wspólnie czcią i uwielbieniem. Ta wspólna, zewnętrznie oddana, cześć Bogu, to gromadzenie się serc i ofiar dokoła ołtarzy, na których On cieleśnie przebywa, z których On nas ogląda, słyszy, milcząco z nami obcuje, jak człowiek z człowiekiem, ten akt czci Boga, to najwyższy akt natury ludzkiej W nim zlatują się przy „Ciele" „orlęta". To hołd przez ludzi składany Królowi ich osobiście obecnemu. To zszeregowanie się, przed Nim, i pod Jego berłem Jego zastępów. To poddanie się żołnierzy, już panowaniem Jego wyćwiczonych, Jego przywództwu.

Wchodzimy tu w dziedzinę mistyki — nie zapominamy o tem. Czytelnik wie, co o mistyce prawdziwej, Boskiej trzymać należy. Mistyka ta wcale nie znaczy to samo, co poezya, co ułuda. Mistyka ta, to prawda tajemnicza, bo dalsza od nas, a bliższa Boga. Bliższa Boga, więc tem rzeczywistsza rzeczywistość. — Ale szukamy dróg nie ku przymierzu kłamliwemu z ludźmi, lecz ku porozumieniu się i sprzymierzeniu z Bogiem, i ta mistyczna rzeczywistość oświeca nam tę drogę. Bo jeśli drogą jest uspołecznienie nas w Bogu, to rozbiór ten społecznego działania P. Jezusa w Kościele, musi nam być najskuteczniejszym środkiem do celu.

Więc w tym rozbiorze przedstawiła się nam najpierw konieczność, aby w każdej jednostce, wewnętrzną pracą naszą, wspólną z pracą P. Jezusa Sakramentalnego, stało się Jego panowanie nad nami, — aby On z nas urobił materyał powolny sobie.

Potem widzieliśmy, jak ta postać człowieka naszego ręką Zbawiciela z mułu ziemi wyprowadzona ma otrzymać z ust Jego tchnienie ducha, *spiraculum vitae*, i przez to komunikowany nam jest akt wewnętrznego życia Jezusowego. — A ten pierwszy akt chrześcijanina jest aktem uwielbienia Boga w Najświętszym Sakramencie, łączący nas z Synem Bożym, wielbiącym Bóstwo we własnej swojej Osobie. Z tą Boską Osobą, przez Niego, złączeni jesteśmy węzłem braterstwa, skoro On jest *primus inter fratres*, w Niej to dopiero, jako Osobie ludzkiej natury Jezusowej, — naszej natury — oddajemy słuszną cześć ludzkości postawionej na najwyższym szczycie chwały i mocy — Tę właśnie ludzkości cześć oddajemy, tylko według prawa i miary, którą, zbłąkany pychą rozumu, człowiek bezbożny chciałby, nierozumnie, zastąpić obecnie cześć Bożą.

Teraz przystąpimy z kolei do innych aktów wewnętrznych Boga-Człowieka, wzgląd społeczny mających: do aktów wiążących nas między sobą i zbiorowo odnoszących nas do Boga. W tej działalności Pan i Oblubieniec duszy, Król społeczeństwa chrześcijańskiego okaże się nam Wzorem i Mocą i złączywszy już nas w hufiec jednolity poprowadzi nas jako Wódz przeciw zaporom, leżącym na drodze naszego rozwoju i życia.

Pierwszą zaporę jużeśmy usunęli, oddając Jezusowi panowanie nad duszami naszemi. Tą zaporą jest owa samozwańcza i szalona pretensya grzesznika do Bóstwa — bez Boga. Drugą zaporą jest — gniew Boży.

Modlitwa, ekspiacya, naprawa krzywdy Bożej przez naprawę ludzkiej społeczności, oto czyny, którymi Wódz toruje nam drogę własnem Ciałem swojem. Zwyciężymy jeśli, natychmiast biegnąc w Jego ślady, skorzystamy z luki przezeń otworzonej. Ociąganie się samo, — to już przegrana.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

„NIEPOPRAWNI".

Pod tym tytułem zamieszcza *Nowa Reforma* z dn. 22. maja 1895 artykuł z *Przeglądu Poznańskiego*, „poważnego tygodnika", uderzający w namiętny sposób na Koło polskie w Berlinie z powodu jego sojuszu z centrum.

Na nic się nie zdały zastrzeżenia, czynione przez Koło, ani wyraźne odrzucenie przez Koło tejże ustawy, ani protest publiczny posła Czarlińskiego na posiedzeniu parlamentu z dn. 15. b. m. przeciw twierdzeniu dzienników, jakoby Koło głosowało za projektem antyprzewrotowym. *Przegląd Poznański* a z nim *Nowa Reforma* nie mogą w ogóle darować Kołu polskiemu, że trzyma z katolickiem centrum, którego członków nazywa „handlarzami dyplomatycznymi, wyzyskującymi wszystko i wszystkich do partyjnych celów".

Przegląd Poznański a z nim *N. Reforma* nie przeczą, że „katolicyzm w naszych warunkach może społeczeństwu oddać pewne usługi", jednakże utrzymują, że „ślepa adoracya epigonów Windhorsta wiedzie na mury Watykanu, ale strąca z murów ojczyzny".

Już od kilku miesięcy nie spotkaliśmy w *Nowej Reformie* twierdzeń tak nienawistnych religii katolickiej. Zdawało się, że *Nowa Reforma* odstąpiła już tego gatunku roboty *Naprzodowi*, *Przyjacielowi Ludu* i tym podobnym, dorastającym swoim potomkom. Tymczasem z tego artykułu, jak nie mniej z następnego w tym samym numerze, gdzie sprawozdawca omawia przebieg wiecu ludowego w Wadowicach, widzimy, że tradycye antykatolickie *Nowej Reformy* przechowują się nienaruszenie, i że pod tym względem dziennik, mieniący się organem postępowym, ani na krok nie postąpił.

Doprawdy trzeba wielkiej przewrotności lub bardzo ograniczonego umysłu, aby — w dzisiejszych zwłaszcza czasach, w obecnem nieszczęśliwem naszem położeniu narodowem, kie-

dy już widzimy praktyczne owoce niewiary i niekatolicyzmu w szeregach socyalistycznych, — jeszcze ciągle lękać się katolicyzmu i przyznawać mu jedynie „pewne usługi“, które on (zapewne tylko do czasu) może oddać społeczeństwu, natomiast zaś wstępowanie na mury Watykanu uważać za równoczesne spadanie z murów Ojczyzny!

Trzeba wielkiej przewrotności lub zastarzałych przesądów i uprzedzeń do wszelkiej władzy, aby posłów naszych, przez naród wybranych i obdarzonych zaufaniem wyborców, systematycznie obrzucać błotem, szczuć przeciw nim wszystkich i piętnować ich jako zdrajców narodu!

Do takich właśnie dziennikarzy od *Pzeglądu Poznańskiego* i od *Nowej Reformy* można dopiero w całej pełni zastosować cytowany nagłówek: „Niepoprawni!“ To są ludzie, którzy się niczego nauczyć nie chcą czy nie mogą.

Innym zarzucają fanatyzm — a sami z zajadłością, godną Juliana Odstępcy, uderzają bez ustanku na Kościół katolicki jakby na jaką wrogą instytucyę (do której przecież należą nietylko biskupi i księża, ale też wszyscy wierni) i chcą znów wtłoczyć społeczeństwo w ohydne kajdany pogańskich rządów.

Innym zarzucają łączenie się z katolikami obcej narodowości — a sami łączą się z żydami, których nie wiąże z naszym narodem ani religia, ani mowa, ani nawet poczucie narodowe.

Innym zarzucają mieszanie się do spraw nie swoich — a sami chcą być sędziami wszystkiego i wszystkich, chcą być mentorami papieża, biskupów i kapłanów, wtrącają się do wszystkich wewnętrznych spraw kościelnych —, i do encyklik papieskich i do biskupich listów i do pielgrzymek rzymskich i do mniemanych cudów lwowskich.

Tylko tak dalej pracujcie „szermierze postępu i wolności“, tylko tak dalej burzcie wiarę i zwalczajcie Kościół katolicki, tylko tak dalej cofajcie ciągle siebie i lud do stanu natury, gdzie już nie będzie żadnych przesądów, ni „fabrykowanych religij“, a wy dopiero podzielicie na prawdę Polskę na części i cząsteczki, wy dopiero zanurzycie ją we łzach i krwi i wtrącicie w srom i niewolę, z której się nie zmartwychwstaje!

M. J.

Kapituła jeneralna Zakonu św. Franciszka od Obserwy.

Od O. Norberta Golichowskiego, Wikarego galicyjskiej prowincyi OO. Bernardynów otrzymujemy list następujący:

Assyż, dnia 22. maja 1895,

Z drukowanych dokumentów, przedłożonych prowincyałom z całego świata, wypływa, że zakon św. Franciszka od Obserwy liczy sto dwie prowincyi, oprócz 6 ciu prowincyi hiszpańskich, które mają osobnego Wicekomisarza Apostolskiego.

W tych prowincyach jest klasztorów 1.132, kapłanów 8.233, kleryków 2.660, laików 3 282, nowicyuszów 849, tercyarzy 1.572.

Zaznaczyć przy tem należy, że daty powyższe polegają na katalogach, wypracowanych przez poszczególnych prowincyałów.

Ojciec święty wyznaczył na prezesa tej Kapituły Assyskiej J. E. kardynała Idziego Mauri'ego, który też będzie tłumaczem woli Ojca świętego, a to w tym kierunku, aby sprowadzić cały Zakon od Obserwy do jednego mianownika. Mianowicie Ojca św. wolą jest, aby ustały nazwy: Franciszkanie od Obserwy (u nas Bernardynami zwani), Franciszkanie od ściślejszej Obserwy, czyli t. z. Reformaci, Rekolekci i Franciszkanie Bosi, a wszyscy odtąd nosili nazwę: Braci mniejszych. Unia ta ma być rzeczywistą i stałą *(realis et solida)*. Przez nią dopiero osiągnie się odnowienie i pokrzepienie ducha serafickiego.

Tak złączonych familii będzie jeden jenerał, jedna reguła, jedne statuta jeneralne, jeden prokurator jeneralny. Każda atoli prowincya będzie mieć mogła osobne statuta, zgodne z duchem ustaw jeneralnych. Rozumie się samo przez się, że poszczególne prowincye nie tracą swojej exystencyi. Unia bowiem owych trzech gałęzi serafickiej obserwy nie będzie żadną fuzyą i przekształceniem na czwartą jakąś osobną familię, ale będzie połączeniem się w jednę rzeczywistą i stałą rodzinę *(realis et solida)*.

Na teraz niech wystarczy ogólny rzut oka na sprawy, które będą przedmiotem obrad kapituły jeneralnej. O wyniku doniosę w najbliższym liście.

* * *

W tej samej sprawie pisze nam O Golichowski pod datą 25. b. m.

Sprawa ważna, o której w pierwszym doniosłem liście, była przedmiotem rozpraw poszczególnych sesyi wczoraj i dziś. Mianowicie po uroczystej procesyi w kościele i krużgankach klasztoru wśród śpiewu litanii do WW. SS. i modlitw dnia 25. maja odprawionych zebrało się 108 ojców w auli posiedzeń i po rozprawach za i przeciw unii między OO. Obserwantami (Bernardynami), Reformatami, Rekollektami i Bosymi (Alkantarynami) J. Eminencya kardynał prezes kongregacyi wyłożył myśl Stolicy świętej, która pragnie tej unii; oświadczył także, że zdania i wątpliwości będą przedłożone Stolicy świętej, a ona będzie umiała z rządami poszczególnych krajów zaradzić wszelkim trudnościom, mogącym powstać wskutek zamierzonej unii; unia polegać będzie na jednym kodexie, na jednej regule, na jednakowej obserwacyi, na jednym zwierzchniku, na jednej nazwie, acz kolwiek będą istnieć różne prowincye ze statutami poszczególnymi, nieprzewidzianymi ustawie w powszechnej. Jeśli Stolica święta aprobowała dawniej statuta dla osobnych gałęzi, miała ku temu racyę; dziś ta racya ustała, dlatego unia wszystkich rodzin w jednę rodzinę bez różnicy nazwy jest potrzebną i na czasie. Z tej unii zakonu, tak szeroko rozszerzonego, spłynie na tenże zakon większa chwała.

Po takiem *expose* J. Em. kardynała przystąpiono do głosowania i pokazało się, że na 108 głosujących było 77 za unią, a 31 przeciwko unii.

Na tem zakończono sesyą z dnia 25. maja 1895.

Jakkolwiek większością głosów przeszła sprawa unii, pomimoto nie możemy pierwej zakończenia tej sprawy się spodziewać, nim Stolica święta stanowczo swoje zdanie w tym kierunku wypowie.

Według mnie długo jeszcze trzeba czekać, aby sprawa unii czterech rodzin obserwanckich do pełnego przyszła rozwiązania i skonsolidowania. Cokolwiek wypadnie zawczasu poszczególne prowincye powinny pomyśleć o tem, że ich byt dopóty jest zapewniony, póki będą przestrzegać reguły, ustaw zakonu, póki in capite et in membris pokażą się być godnemi tego stanowiska, jakie zajął św. Franciszek Seraficki. Sesye i kongregacye Assyzkie tegoroczne mogą stanowić epokę, epokę chwalebną dla prowincyi, pojmujących swoje szczytne stanowisko, epokę smutną tam, gdzie kapłani, klerycy i bracia, zapoznawszy regułę i ustawy, pójdą za duchem świata i prywatnych poglądów, nie licujących ani z ewangelią ani z regułą św. Franciszka Assyzkiego. Być albo nie być, zapewnić sobie egzystencyą wśród pojedynczych krajów, albo skazać się na stanowczą zagładę, oto są główne myśli, nad któremi u nas w Galicyi OO. Bernardyni i Reformaci zastanowić się muszą. Jeśli zakon OO. Bernardynów w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem chce uratować swój byt, musi wrócić do ścisłego prze-

strzegania reguły św. Franciszka, przyjąć powszechnie życie wspólne, wyrzec się brania pieniędzy *ad personam*, posiadać dzielnych i gorliwych gwardyanów, godnych *in verbo et privata vita* lektorów teologii i filozofii, zacnych Mistrzów Nowicyatu. Jeśli to nie nastąpi w krótkim czasie, wówczas wszyscy dziś żyjący bernardyni będą odpowiedzialni za smutne następstwa, jakie w przyszłości zajść mogą. Ojczyzna, Kościół Boży, chwała przeszłości naszego zakonu OO. Bernardynów wymagają, abyśmy weszli w siebie i na dobrą wstąpili drogę ku podniesieniu wyżyny naszego bytu i trwania, szanując wolę i dobra, nam przez fundatorów zostawione.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Książęco-Biskupi Konsystorz Krakowski w III-ej kurendzie z r. 1895 raczył najłaskawiej polecić nasze Towarzystwo w następujących słowach:

„W wieku naszym, pod hasłem „viribus unitis“, tworzą się coraz nowe Stowarzyszenia i związki, a pojedyncze stany, zawody i korporacye ścieśniają swe szeregi, by tem łatwiej dojść do postępu, albo do poprawy swej doli. Czemużby tedy duchowni, którzy tak wielkie mają zadania do spełnienia i na tyle natrafiają przeszkód, nie mieli ściślej łączyć się z sobą, by sobie nieść pomoc duchowną, a nieraz i materyalną. Rzeczywiście, ta potrzeba wywołała pośród duchowieństwa różne stowarzyszenia, a jednem z nich jest „Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów“, zawiązane przed czterema laty we Lwowie, i mające za zadanie udzielać kapłanom, którzy przepisane statutem uiszczają wkładki, zapomóg, bądź stałych, po upływie pewnego przeciągu czasu, bądź doraźnych, w razie ich choroby. Gdzieindziej stan podobnych towarzystw jest świetny; wszakże dość powiedzieć, że cztery dyecezye czeskie utworzyły jeden związek, mający 300.000 zł. kapitału w dyecezyach zaś węgierskich kapitał zbiorowy wynosił w r. 1893 — 2.533.981 zł. U nas „Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów“ rozwija się dosyć pomyślnie, dzięki zapobiegliwości Zarządu, nie tak atoli raźno, jakby sobie tego życzyć należało, bo do r. 1895 zapisało się na członków rzeczywistych 446 kapłanów, a między tymi tylko 52 z dyecezyi krakowskiej.

Zważywszy tedy, że to Towarzystwo może kapłanom chorym, opuszczonym, deficyentom i podeszłym w latach przynieść wielką pomoc i że z celami materyalnymi połączą się bezwątpienia cele duchowne, — zważywszy również, że organ tegoż Towarzystwa, *Gazeta Kościelna*, odznacza się doborem artykułów i chwalebną tendencyą, zważywszy wreszcie, że zespolenie się kapłanów różnych dyecezyj w dobrej myśli jest bardzo pożądanem, bo wyrabia w nich poczucie jedności i solidarności: nie wahamy się polecić tegoż Towarzystwa Wielebnemu Duchowieństwu Naszej dyecezyi, i zachęcamy przedewszystkiem kapłanów w duszpasterstwie pracujących, jakoteż ks. katechetów, by bacząc na dobro własne i współbraci, wpisywali się na członków rzeczywistych, albo wspierających. O bliższe szczegóły należy się odnieść do W. ks. Stanisława Korzeniowskiego, prezesa „Towarzystwa wzajem. pomocy kapłanów“ i proboszcza parafii N. Panny Maryi Śnieżnej we Lwowie“.

W myśl uchwały Zgromadzenia delegatów na członków rzeczywistych Towarzystwa po końcu czerwca b. r. przyjętymi być mogą kapłani, którzy nie ukończyli jeszcze 50 roku życia; później ci, którzy już przekroczyli 40 rok życia mogą być przyjęci tylko wyjątkowo za osobną uchwałą delegatów. Przystępującym przed końcem czerwca r. b. zastrzeżono przywileje założycieli.

Członkiem wspierającym może być każdy kapłan bez ograniczenia wieku. Z wyjątkiem stałej pensyi przysługują członkom wspierającym zresztą wszystkie inne prawa na równi z członkami rzeczywistymi.

Jeden udział wynosi 5 zł., wpisowe do każdego udziału wynosi: do 30 roku życia 1 zł., do 35 roku 2 zł., do 40 roku 3 zł. i t. d. Członek wspierający płaci najmniej 5 zł. rocznie.

Na fundusz prasowy:

a) jako dar bezzwrotny złożyli gotówką P. T. księża:

Prorok Adolf 2 zł., Knendich Rajmund 2 zł., Kwieciński Stanisław 2 zł., Bieda Konstanty 3 zł., Lubomęski Zenon 50 zł., Gadowski Walenty 15 zł., Krośniński Józef 10 zł. Razem z poprzednimi: 519 zł.

b) deklarowali złożyć jako dar bezzwrotny:

Piątkowski Marceli 5 zł., Hanusiak Stanisław 5 zł., Kowalczyk Wojciech 10 zł. Razem z poprzednimi: 118 zł.

c) tytułem pożyczki deklarowali złożyć:

Gromnicki Stanisław 300 zł., Piątkowski Marceli 50 zł., K. T. 100 zł. Razem z poprzednimi: 1.280 zł.

Prosimy pospieszyć z dalszemi zgłoszeniami, abyśmy mogli wnieść na Zgromadzeniu delegatów w sierpniu lub wrześniu pozytywne wnioski.

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

De morali systemate S. Alphonsi Mariae de Ligorio. Historico-Theologica dissertatio auctore *Leonardo Gaude*, Congreg. SS. Redempt. presbytero. Romae, typogr. a Pace Philippi Cuggiani, 1894, 8°, 146 p., Fr. 1 75.

Wiadomo wszystkim, którzy teologią moralną bliżej się zajmują, że od lat 30tu zachodzą między wybitniejszymi moralistami pewne nieporozumienia odnośnie do systemu S. Alfonsa o probabilizmie. Jedni bowiem z nich, z Ballerinim († 1881), słynnym profesorem Uniwersytetu Gregoriańsk. na czele, są tego zdania, że św. Alfons głosił zawsze „communem probabilismum“, wyrażającym się w tezie: „licitum esse sequi opinionem probabilem in concursu probabilioris“. Odwołują się oni głównie na dwie Św. Doktora rozprawy z r. 1749 i 1755: „Dissertatio scholastico moral pro usu moderato opinionis probabilis in concursu probabilioris, Neapoli“; twierdzą też, że św. Alfons od tej nauki nigdy później nie odstąpił i swego w tej mierze zapatrywania stanowczo nie zmienił, lubo in modo loquendi pewną zmianę wprowadził. (Lehmkuhl: Theol. moral. vol. I nr. 89; Bucceroni: Instit. Theol. moral. vol. 1. nr. 131; Bouquillon: Theol. moral. fund. nr. 310 et sqq.) Inni jednakże niemniej poważni autorowie (Scavini, Pruner, Simar, Müller, Aertnyss, Marc) przeciwnego są zdania, utrzymując, że z całą pewnością przynajmniej od r. 1762 t. j. od znanej S. Alfonsa dyssertacyi: „Breve dissertazione dell' uso moderato dell' opinione probabile (niedługo potem na język łaciński przetłómaczonej), tenże św. Doktor uczył i bronił własnego systemu moralnego, ekwiprobabilizmem (aequiprobabilismus) zwanego, który pokrótce, zawiera się w tezach: licet in dubiis sequi opinionem aeque vel fere aeque probabilem pro libertate; non licet sequi opinionem minus probabilem, cum opinio quae stat pro lege est notabiliter *aut* certo probabilior“, system ten zaś różni się od owego, którego się przedtem trzymał a zwłaszcza w dwu wyżej zacytowanych rozprawach. — Otóż praca O. Leonarda Gaude ma za cel wykazać, co należy sądzić o tych dwu przeciwnych twierdzeniach.

W sporze naukowym, który ma tę cechę znamienną, że autorowie rozpraw, acz różnych bronili opinii, wszyscy sobie wyłącznie przypisują wierne oddanie myśli św. Alfonsa — w tym sporze naukowym, mówię, autor wspomnianej na wstępie rozprawy wydaje się szczególnie powołanym do zabrania głosu, gdyż od wielu lat pracując z polecenia swoich przełożonych nad poprawnem wydaniem zbiorowem dzieł moralnych S. Alfonsa, z całą uwagą czytał i śledził wszystkie dzieła i rozprawy we wszystkich za życia św. Autora wyszłych wydaniach: — Teologią moralną i Istruzione prattica w 9ciu, Homo apost. w 5ciu, Confessore diretto w 4rech wydaniach a nadto także i listy Sw. swego zakonodawcy, niedawno (1887 r.) ogłoszone, które na tę kwestyę wiele rzucają światła.

W badaniach swoich doszedł autor do następujących wyników: Św. Alfons początkowo w swoich młodych latach był „acerrimus probabiliorismi propugnator", co sam swemu nauczycielowi nauki teologii moralnej przypisuje, który go na Gonecie do niej zaprawiał. Kiedy się jednak później przy misyjnych przekonał pracach, że probabilioryzm w praktyce stosowany, bardzo dusz zbawieniu szkodzi, odstąpił od niego, a z posłuszeństwa dla duchownego swego przewodnika, do zwykłego zwrócił się probabilizmu „nec tamen absque animi anxietate conscientiaeque scrupulis" (p. 12.) — W tym też czasie napisał owe wyżej wspomniane dwie rozprawy z r. 1749 i 1755, w których „simplicem probabilismum propugnat" (p 13). Charakterystyczną atoli jest rzeczą, że św. Alfons wydał je bezimiennie. a — jak się zdaje — wcale w księgarskim nie musiały one być obiegu, skoro najzawziętszy późniejszy systemu św. Alfonsa przeciwnik Patuzzi (ord. Praed.), jak również i inni probabilioryści, którzy gorąco zwalczali ekwiprobabilizm św Doktora, o tych dwu rozprawach nic widać nie wiedzą i żadnej o nich nie czynią wzmianki. Niemniej i to zasługuje na uwagę, że sam św. Alfons w swoich dziełach moralnych nigdy nie czyni alluzyi do nauki w tychże dwu zawartej rozprawach. lecz jakby z umysłu je pomija (p. 15 et sqq.) Z tych danych autor wyprowadza ten wniosek, że św. Alfons nie uważał tejże nauki za tak pewną, jak późniejszą naukę ekwiprobabilizmu, którego — jak wiadomo — mimo ostrych nieraz zaczepek a nawet czasami i oszczerstw ze strony przeciwników, nieustraszenie do końca życia bronił. Na tych dyssertacyach, do których św. Alfons widocznie małą przywiązywał wagę, za wiele — zdaniem O. Gaude — oparł się Ballerini, gdy w swojej rozprawie: De morali systemate S. Alphonsi, Romae 1864 i w drugiej po jego śmierci wydanej: De genuina S. Alphonsi sententia circa usum opinionis probabilis" utrzymuje, że św. Alfons bynajmniej od pierwotnej swej nauki nie odstąpił i pierwotnego swego systemu nie zmienił (p. 92, 106 et sqq.) O. Gaude stanowczo przeciwnego jest zdania, a mianowicie utrzymuje, że św. Alfons *„etiam quoad generale principium sententiam suam mutavit"* (p. 101 et sqq.) dowodząc tego bardzo licznymi cytatami z dzieł i listów jego, z których to, zwłaszcza ostatnich, (p. 123...) tenże zwrot i odstąpienie od pospolitego probabilizmu wykazuje. W liście n. p. z d. 15. lipca 1777 pisze św. Alfons między innemi do O. Lemetre'a w Neapolu: tale mihi esse systema, ut revera probabiliorista appellari merear".

Jaka zaś jest konkluzya autora, to z następujących jego słów się okazuje: „S. Alphonsum a probabilistica sententia, quam prius tenuerat, non verbis tantum, *sed reipsa discessisse*, priorique thesi partem detraxisse; neque calumniarum timore ductum, sed veritatis amore et animarum zelo, eam *immutationem* perfecisse. Ipse prius opinabatur licitum esse sequi opinionem probabilem in probabilioris concursu.... At juxta ultimum suum systema, negat minus probabilem teneri posse, statim ac major oppositae opinionis probabilitas agnoscitur, seu certo percipitur, cujuscunque gradus sit excessus.

Trudno przesądzać dzisiaj już o tem, ażali niniejsza rozprawa istniejący spór załatwi, który — zdaniem naszem — raczej teoretycznej jest natury, obracającym się około tłumaczenia wyrażeń: notabiliter, certo, graviter, solide... probabilis, podczas gdy poza temi różnicami obie sporne strony, dla niepospolitej powagi św. Alfonsa szczerą są czcią przejęte, jego nauki moralnej się trzymają, więc też na praktyczne jej konkluzye (z małymi wyjątkami) się godzą; to jednak z góry zapowiedzieć można, że rozprawa O Gaude w historyi sporu bardzo poważne zajmie miejsce, a liczyć się z nią będą musieli późniejsi na tem polu pracownicy. Podnieść i to należy, że obok niepospolitej znajomości rzeczy, odznacza się autor jasnością w przedstawieniu a nadzwyczajna prostota języka, jego płynność i poprawność nietylko ułatwiają, ale poniekąd nawet uprzyjemniają czytanie tego z natury swej suchego przedmiotu.

Ks. C. Wądolny

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Kongregacya Propagandy wydała do Biskupów prowincyi Manitoba w Kanadzie pismo, odnoszące się do sprawy szkół wyznaniowych, omawianej tak żywo w Ameryce północnej. Propaganda oświadcza, iż obowiązkiem katolickich rodziców jest posyłanie dzieci tylko do szkół katolickich i upoważnia biskupów do poczynienia zarządzeń, któreby katolickim rodzicom umożliwiły wypełnienie tego obowiązku. Oświadczenie to zwraca się przeciw decyzyi Arcybiskupa w St. Paul, Msgr. Irelanda, który pozwolił katolikom posyłać dzieci do szkół mieszanych.

— Z radością powitano w Watykanie zarządzenia niektórych biskupów anglikańskich, jak n. p. arcybiskupa z Canterbury i biskupa z Worcester, którzy po liście Leona XIII. do narodu angielskiego zarządzili publiczne modły o zjednoczenie wszystkich Anglików w jednej wierze.

— Pielgrzymka polska w liczbie 140 osób, przybyła do Wiecznego Miasta pod przewodnictwem ks. dr. W. Smoczyńskiego w dniu 14. b. m., we wtorek. Zaraz po przybyciu ks. dr. Smoczyński otrzymał zawiadomienie, że Ojciec św. raczył zezwolić, aby polska drużyna we czwartek rano była na Jego Mszy św. Otóż w rzeczy samej uczestnicy pielgrzymki byli dnia 16. b. m. na Mszy św., odprawionej dla nich w „Sala ducale", zamienionej na kaplicę.

Następnie ustawiono pielgrzymów rzędem w jednej z loggij Rafaelskich a Papież obnoszony w lektyce wzdłuż tego szeregu, z dziwną słodyczą i łaskawością zwracał się do każdego. „Ale, gdy nasz przewodnik, ks. dr. Smoczyński, przedstawiający nas — piszą z Rzymu do *Czasu* — wymienił którą osobę z pod rossyjskiego panowania, to już doprawdy nie było granic objawów serdeczności Jego ojcowskiego serca. Tu ksiądz, uciekający przed Syberyą, tu Unita z Podlasia, tu inna osoba z Kowieńskiej gubernii, tu znowu ktoś z Wołynia i t. d. byli przedmiotem wynurzeń współczucia dla nieszczęśliwych.

Papież — pisze dalej korespondent *Czasu* — stosunkowo dobrze wygląda i ma ruchy żywe i pewne — powiedziałbym, że bez porównania jest zdrowszym, niż w ostatnich latach Znać to było i ze swobody w klękaniu przy ołtarzu i z tej rozmowy o różnych osobach, którym polecił wyrazić Swe pozdrowienie i szczególniejsze błogosławieństwo, jak n. p. arcybiskupowi Stablewskiemu, księciu-biskupowi Puzynie, to znowu hr. Badeniemu, Namiestnikowi Galicyi, o którym dodał, że pamięta jego bytność w Watykanie. Następnie, gdy Ojcu świętemu przedstawiono jedną z uczennic zakładu pani generałowej Zamoyskiej z Zakopanego, Ojciec św. pytał o ten zakład błogosławił czcigodną jego założycielkę i cały zakład, a następnie wspomniał o swej znajomości z generałem Władysławem Zamoyskim.

— Ks. arcybiskup warszawski Popiel przyjmowany był już dwukrotnie przez Ojca św. Dostojny książę Kościoła był do tego stopnia wzruszony podczas pierwszego posłuchania, że z początku nie mógł wymówić pierwszego słowa. Ks arcybiskup jest zachwycony Rzymem i przyjęciem, jakiego doznał. Pełnomocnik rossyjski przy Watykanie, p. Izwolskij, zaprosił ks. arcybiskupa na obiad, w którym brał także udział kardynał Wincenty Vannuteli

— Z powodu naznaczonych na d. 26. maja wyborów, urzędowy dziennik papieski *Osservatore Romano* ogłosił list Leona XIII. do kardynała wikarego Parocchi. Dokument ten jasno i wyraźnie zaprzecza krążącym pogłoskom, jakoby w tym dzielnicach Włoch, które leżą po za obrębem dawnego państwa papieskiego, biskupi upoważnili katolików do głosowania w wyborach do parlamentu. Oto słowa listu:

„Książę kardynale! Jakiem powinno być zachowanie się włoskich katolików w kwestyi wyborów politycznych, to orzekła i stwierdziła kilkakrotnie władza Papieska. Znanym jest cyrkularz, który z rozkazu Naszego Poprzednika ś. p. Piusa IX święta Penitencyarya rozesłała biskupom, oznajmiając im, iż *attentis omnibus circumstantiis, non expedit* brać udziału w tych wyborach. A ponieważ wielu tłumaczyło sobie to postanowienie w inny sposób, przeto dekret św. Officyum z d. 30. czerwca 1886 r., wydany za naszą wolą, dodawał, iż *non expedit prohibitionem importat*: przez co wyjaśnionym został obowiązek katolików wstrzy-

mania się od udziału. My sami później głośno powtarzaliśmy, że o ile udział katolików w wyborach administracyjnych jest chwalebny i więcej niż kiedykolwiek winien być popierany, o tyle należy go unikać przy wyborach politycznych, jako niestosownego dla względów największej wagi: nie najmniejszym z tychże jest położenie samo, jakie zgotowano Papieżowi, które, z pewnością, nie może odpowiadać szerszej wolności i niezależności, należnej jego Apostolskiemu urzędowi. Z tem wszystkiem bardzo dobrze świadomi jesteśmy jak nieustannie, rozprawiając nad naszymi zamiarami i odejmując wiarę naszym słowom, udaremniają i każą udaremniać rozporządzenia papieskie. Oto właśnie różnymi argumentami i sposobami próbują wmawiać, że z naszej strony zaszły pewne zwolnienia tak, iż obecnie wolno katolikom brać udział w tych wyborach. My zatem, Książę kardynale, uważamy za rzecz właściwą w tym czasie publicznie oświadczyć, że z naszej strony nic się nie zmieniło w rzeczonych dyspozycyach i że dlatego zalecamy tym, którzy są prawdziwymi katolikami, aby chcieli stosować się do nich i iść za niemi z powolnem posłuszeństwem. Tymczasem w dowód naszej szczególnej łaski udzielamy z całego serca Wam, Książę kardynale, błogosławieństwa Apostolskiego. Z Watykanu, dnia 14. maja 1897. *Leon P. P. XIII.*

— Zapowiedziana już encyklika o połączeniu oryentalno-katolickich kościołów z rzymsko-katolickim, nad którą Ojciec św. pracuje, przeprowadzi na podstawie historycznych dat dowód, iż Papież, jako Biskup rzymski, aż do schizmy Focyusza wykonywał zawsze prymat nad kościołami oryentalnymi. Encyklika zawierać będzie uroczysty i szczegółowo nakreślony program usiłowań Ojca św. na rzecz oryentalnych kościołów.

— Kongres Salezyański otwarto 23 kwietnia w Bolonii uroczystem nabożeństwem w bazylice św. Dominika w obecności 30 kardynałów, arcybiskupów i biskupów a nieprzejrzanego tłumu pobożnych. Członkowie Kongresu zebrali się następnie w pięknie przystrojonej auli; honorowymi prezydentami obrano kardynałów-arcybiskupów z Rawenny, Medyolanu, Ferrary, Bolonii i arcybiskupa z Turynu; obradami kierował Don Rua, generalny superyor Kongregacyi Salezyańskiej. Pod adresem kongresu nadeszła niezliczona ilość listów i telegramów z całego świata. Na kongres przybyli pracownicy Salezyańscy z Włoch, Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Szwajcaryi, Belgii, Anglii, Austryi, Palestyny, Ameryki, nadto zaś wiele znakomitych osób świeckich i duchownych a nawet pewna rodzina z Uruguay. Posiedzenia sekcyjne i zebrania uroczyste odbywały się przez trzy dni; omówiono na nich wszystkie wiekopomne dzieła Don Bosca: sprawy oratoryów świątecznych, szkół religijnych, kollegiów, hospicyów, salezyańskich kolonii rolniczych, misyi zagranicznych, książek szkolnych i pism ludowych. Zakończył się kongres pielgrzymką uczestników na górę Della Guardia, gdzie znajduje się Madonna św. Łukasza.

— Stowarzyszenie budowy i wykończenia kościoła św. Joachima, walcząc długo z wszelkiemi przeszkodami, musiało niestety ogłosić nareszcie upadłość. Stan bierny przenosić ma pół miliona franków. Jeżeli komitet budowy nie otrzyma rychło pomocy, obawiać się należy, że kościół, który miał być pamiątką 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św., dostanie się w ręce żydów lub protestantów, by służył ich potrzebom liturgicznym.

Galicya. Kraków. *(Nasi kulturtregerzy).* Nowy sposób cywilizowania Szlązaków wynaleźli nasi postępowi patryotnicy, mianowicie gromadne, wspólne wycieczki na Szlązk w pierwszorzędne święta katolickie. Pierwszą taką wycieczkę zapowiada *Nowa Reforma* do źródeł Wisły na całe oba dni uroczyste Zielonych Świątek i do wzięcia w niej udziału zaprasza gorąco w imię haseł patryotycznych.

Kto widział choć raz podobne świąteczne wycieczki, ten przyzna, że są one wybornym środkiem do odciągania siebie i drugich od nabożeństwa kościelnego a tem samem do zniechulania uczuć religijnych. Wszak w tym właśnie celu zwołują socyaliści robotników regularnie o 10-ej godzinie przed południem w niedziele i święta i udało im się w krótkim czasie wyleczyć już setki, jeśli nie tysiące naszych robotników nietylko z religijnych ale i patryotycznych „mrzonek“.

Już to widocznie chorują nasi postępowicze na zanik uczuć religijnych i zdrowego rozsądku, bo wszędzie, gdzie tylko się zetkną z ludem i chcą go „uświadomić“, tam zaczynają od osłabienia religijności ludu, która stanowi jego największą siłę odporną przeciw wrogim antynarodowym żywiołom. Tą mniemaną swoją wyższością nie zaimponują oni chyba poczciwym Szlązakom, choćby nimi byli jak w tym przypadku przeważnie luterscy mieszkańcy wsi Wisły.

— Chyrów. W Święto Wniebowstąpienia Pańskiego, 23. b. m. odbyła się w konwikcie chyrowskim OO. Jezuitów piękna i podniosła uroczystość Pierwszej Komunii św. Chwilę tę, na całe życie i pamiętną i pełną znaczenia a wpływu błogiego, starają się księża wychowawcy dziatkom także zewnętrzną okazałością uświetnić. Prócz zwyczajnych tedy przygotowań dalszych i bliższych zapraszają na ten dzień jednego z Najprzew. Księży Biskupów. Tym sposobem uroczystość, jaką święci Zakład, porusza i obchodzi nietylko bliższe sąsiedztwo, ale i dalsze okolice, skąd wiele gości i rodziców zjeżdża na wieść o takiej świątecznej chwili.

W tym roku Najprzew. Ksiądz Biskup J. Glazer obecnością swoją podniósł świetność uroczystości, — a serdeczną przemową do tych dziatek, którym poraz pierwszy Komunii św. udzielił, zapisał się głęboko w ich umyśle i sercu. Wdzięczni uczniowie na uczczenie dostojnego Gościa urządzili popołudniu piękny i urozmaicony popis muzyczno-deklamacyjny, w którym przeważnie młodsi z wychowanków brali udział. Całość wypadła dobrze a zadowolnienie Najp. Księdza Biskupa i zebranych gości było najlepszą zapłatą za trudy dziatek i najwymowniejszym dowodem powodzenia popisu.

Nazajutrz, w piątek, w kaplicy Zakładu w obecności starszych uczniów udzielił ks. Biskup święceń kapłańskich dwom klerykom Tow. Jezusowego: Stanisławowi Mielochowi i J. Kurczowi, a kleryk Jul. Wolszlegier, brat posła do parlamentu niemieckiego, otrzymał subdyakonat. Dobry to obyczaj, że młodzież szkolna może być świadkami tych pięknych ceremonii kościelnych, które dla wielu na zawsze może nieznanemi pozostają.

Żegnany serdecznie, zostawiając po sobie najmilsze wspomnienia, opuścił ks. Biskup Zakład w piątek w południe z powrotem do Przemyśla.

— W Niżniowie przez 5 dni (od 7-go do 12-go b. m.) WW. OO. Jakób Szajna i Tomasz Kuryłowicz, Jezuici ze Stanisławowa, dawali rekolekcye. Podobne ćwiczenia duchowne odbyły się tu poraz ostatni w roku 1870, 25 lat temu, to też wierni garnęli się skwapliwie do kościoła, z wielkiem zajęciem słuchali nauk i płaczem objawiali skruchę, choć w naszych stronach lud nie jest do łez skorym. Do spowiedzi i Przenajśw. Sakramentu przystąpiła prawie cała tutejsza parafia ob. łać. a także wielu wiernych obrządku gr. kat. Nie odmówili swej pomocy duchownej i konfratrzy ob. gr. kat. jako to: miejscowi księża Lewiccy (ojciec i syn), ks. Kotlarczuk, proboszcz z Kutysk, ks. Kociuba, proboszcz z Oleszy. W trzecim dniu rekolekcyi przybyło trzech Ojców Bazylianów z Buczacza, z których jeden, ks. Kułyk, miał kilka nauk bardzo pięknych, mile i z pożytkiem przez tutejszą ludność obu obrządków wysłuchanych. Z uznaniem też podnieść należy ofiarność Państwa Urbańskich, kolatorów tutejszego kościoła, którzy całe koszta rekolekcyi pokryli. *Ks. K. Ł.*

Warszawa. W sprawie odczytania manifestu cara Mikołaja II. w kościołach w języku rosyjskim najostrzejszy stawił opór ks. Jaczewski, biskup lubelski. Obecnie podały gazety jego okólnik, wydany w tej sprawie do duchowieństwa. Brzmi on:

„Biskup dyecezyi lubelskiej, Nr. 2093, 25. października (7. listopada) 1894. Lublin.

Do szanownego duchowieństwa podległej nam lubelskiej rzymsko-katolickiej dyecezyi.

Niniejszem rozporządzeniem naszem nakazujemy wam, ukochani w Chrystusie bracia, wstrzymać się od czytania w kościołach najwyższych manifestów w języku rosyjskim, gdyby takowe przez miejscowe władze administracyjno-policyjne, wbrew obowiązującym do ostatnich czasów przepisom były wam w tym celu przesyłane, a to ze względu na to, że język rosyjski dla naszej ludności katolickiej jest niedostępnym, skutkiem czego wola monarsza mogłaby być przez ludzi źle myślących przewrotnie tłumaczoną, a zwłaszcza dlatego, że czytając w kościele akt tej wagi w języku ludności niezrozumiałym, nie spełniłoby się w ten sposób woli monarchy, który wydając manifest, pragnie naturalnie być zrozumianym przez wszystkich swoich wiernych poddanych. Nadto uważamy za potrzebne dodać, że czytanie najwyższych manifestów w języku, dotychczas nieużywanym w naszych świątyniach, byłoby

wprowadzeniem do obrzędów kościelnych nowej formy, do czego ani wy, ani nawet my, jak to wam wiadomo, nie mamy prawa. Mamy nadzieję, że władze wyższe, do których zwróciliśmy się w tym przedmiocie, uwzględnią nasze przedstawienia i pozwolą czytać w kościołach najwyższe manifesty i rotę przysięgi, jak się to dotychczas praktykowało, w języku polskim, zupełnie przystępnym dla ludu katolickiego.

Niniejsze nasze rozporządzenie czcigodni dziekani zakomunikują bezzwłocznie całemu duchowieństwu parafialnemu do ścisłego wykonania.

Ks. F. Jaczewski."

Jak zadecydują „władze wyższe", do których ks. Jaczewski się odwołał, trudno przesądzać.

Austrya. W sali marmurowej Zakładu św. Floryana w Lincu odbyło się w niedzielę 19. b. m. Zgromadzenie katolickiego Związku ludowego dla Austryi górnej. Dep. dr. Ebenhoch zaznaczył, że posłowie, zawdzięczający swój mandat katolickiemu związkowi ludowemu, wiedzą dobrze, iż muszą pozostać wierni programowi związku. Nie możemy jednak — mówił dr. Ebenhoch — zapominać o rozwadze, która jest rękojmią ostatecznego zwycięstwa. Podczas gdy młode, pełne ochoty do walki stronnictwo, które w głównych zasadach jest tej samej, co i my myśli, od zwycięstwa spieszy do zwycięstwa, my jesteśmy związani słowem, które daliśmy dobrowolnie. Stanowisko nasze uważamy za tem bardziej uprawnione, że widzimy na czele rządu dzielnego katolika, który bezzwłocznie rządyby złożył, gdyby zasady katolickie w czemkolwiek miały być naruszone. Nie z gotowości do ustępstw, ale ze świadomością celu przystąpiliśmy do koalicyi. Przebywamy ciężki czas próby, ale przetrwamy go z łaski Boga. Stojąc na tem stanowisku patrzymy z żywą radością na chrześciańsko-socyalne stronnictwo i gorąco pragniemy, aby owa jedność, która panuje w katolickim Kościele, sprawiła, iżby oba stronnictwa znalazły się kiedyś na wspólnym gruncie wiary. Winszujemy z całego serca temu młodemu stronnictwu jego świeżych powodzeń w Wiedniu. Pragniemy, aby jego powodzenia w Wiedniu były jeszcze większe i aby, póki Bóg tej partyi z nami nie połączy, obowiązywała zasada św. Augustyna: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas.*

Przemawiał następnie dep. baron Morsey. Mowca przypomniał, że z katolicko-konserwatywnej partyi wyszli pierwsi wybitni reformatorzy społeczni, którzy wskazali nowe drogi do ratowania stanu przemysłowego i stanu włościańskiego; obecnie, jako trzecie zadanie, wysunęła się naprzód kwestya robotnicza. Koalicya nie powinna ściągać na siebie pozoru odwlekania reform społecznych. Sfałszowano pojęcie konserwatyzmu tak, jak gdyby jego celem było nienaruszone utrzymanie obecnych stosunków, a zwłaszcza konserwowanie majątku. Religia nie jest wędzidłem dla ubogich tylko, lecz także dla bogatych.

Dep. Ebenhoch mówił następnie o zuchwałych atakach na Apostolskiego nuncyusza i zniewagach, jakie nuncyusza spotkały od węgierskiego prezesa ministrów. Zgromadzenie wysłało do nuncyusza Agliardiego następującą depeszę: „Zgromadzenie katolickiego Związku ludowego przedkłada Waszej Eminencyi wyraz najpełniejszej uległości, wypowiada oburzenie z powodu zniewag, wyrządzonych Stolicy św. i prosi Waszą Eminencyę o przyjęcie zapewnienia niewzruszonej uległości Związku katolickiego dla Stolicy św."

W końcu dep. ks. prałat dr. Chotkowski mówił o możliwości utworzenia katolickiego centrum w austryackim parlamencie.

Bawarya. W Augsburgu odbyła się dnia 1. maja konsekracya nowego biskupa augsburskiego, ks. Piotra Hötzla, byłego prowincyała OO. Franciszkanów. Ceremonii dokonał arcybiskup Antoni z Monachium-Freising w asystencyi ks. biskupów z Ratysbony i Passawy a w obecności wszystkich biskupów południowo-bawarskiej prowincyi kościelnej.

Badenia. Niedawno donieśliśmy, że w Fryburgu w Brysgowii 20 pastorów protestanckich przyjęło tezy, skierowane przeciw wierze w Zmartwychwstanie Pańskie, Sąd ostateczny i życie wieczne. Kilku „pozytywnych" protestantów wniosło przeciw tym tezom zażalenie do bawarskiej Najwyższej Rady kościelnej, opierając się na różnych dokumentach wyznań protestanckich. Rada jednak odrzuciła zażalenie, oświadczając, że jeżeli ktoś odrzuca pewne ustępy biblii z powodu ich sprzeczności i niedokładności, to nie przeczy jeszcze powadze pisma św. w rzeczach wiary i nauki. Szkoda tylko, że Rada, pozwalając na dowolność przyjmowania lub odrzucania pewnych ustępów Pisma św., nie powiedziała przynajmniej, ile ustępów wolno odrzucić, nie naruszając jeszcze całości.

— W Fryburgu założono *Gesellschaft fur ethische Cultur*, do którego przystąpili wyżsi oficerowie, profesorowie uniwersytetu i socyalni demokraci. W zgodzie więc zasiadły „podpory tronu i religii" z przewrotowcami — aby walczyć przeciw pozytywnej religii, bo przecież etyczna kultura nic innego nie znaczy. Bebel jednak, dowiedziawszy się o tem, na zgromadzeniu partyjnem w Lahr kazał wystąpić socyalnym demokratom ze stowarzyszenia. „Wolni" socyaliści naturalnie usłuchali natychmiast rozkazu, wystąpili wszyscy ze stowarzyszenia, a „podpory tronu i religii" ze wstydem zostały same.

Francya. Ojciec św. w rozmowie z Msgrm. Hulst zganił ostro pismo ks. biskupa Fuzet z Beauvais w sprawie podatku przyrostowego i pozostawił katolikom francuskim wolność wyboru środków w walce przeciw temu ciężarowi. Kardynał Langenieux wystosował w tej sprawie list otwarty do ks. Fuzeta, w którym zwalcza jego zapatrywania i dowodzi, iż biskup z Beauvais stanął w sprzeczności z całym episkopatem francuskim. Ponieważ ks. Fuzet powoływał się w swoim liście na Bossueta, *Monde* przytacza z listu Bossueta z 1. listopada 1702 następujący ustęp o posłuszeństwie dla władzy: „Ponieważ wszystko się przeciw nam zwraca, uciśnionemu Kościołowi należy oczekiwać pomocy z góry. Żebyśmy w wypełnianiu naszych funkcyi musieli koniecznie iść za kanclerzem i dopuścić ostatecznego ujarzmienia Kościoła, temu zdaniu opierać się będę ze wszystkich sił; nie ustąpię i nie skalam urzędu biskupiego". Biskup Msgr. Isoard oświadcza w *Revue du Diocese d' Annecy*, że honor nie pozwala płacić podatku przyrostowego, ponieważ podatek ten jest niesprawiedliwy. Opinia publiczna w ogóle staje w tej sprawie po stronie zgromadzeń religijnych a rząd natrafić może na poważne trudności przy wykonywaniu ustawy.

Szwajcarya. Piękny przykład ofiarności chrześciańskiej daje kanton Fryburski, liczący nieco więcej, niż 100.000 katolików. W r. 1894 złożono tam na krzewienie wiary około 12.000 fr., na wsparcia słuchaczów teologii 5.600 fr., na świętopietrze 5.000 fr., na kościół katolicki w Vevey (Waadt) 10.000 fr., na misye wewnętrzne 5.000 fr., zatem ogółem blisko 40.000 fr.

Anglia. Anglikańskie stowarzyszenie jedności kościelnej (Church Union Society) na zebraniu, odbytem 4. maja, obrało po raz dwudziesty i dziewiąty prezesem lorda Halifaxa, który, dziękując za wybór, poruszył sprawę swej podróży do Rzymu a zapowiadając omówienie sprawy zjednoczenia Kościołów na później, wyrzekł te słowa: „Tymczasem chcę tylko wyrazić głęboką wdzięczność za list Leona XIII. do angielskiego narodu". (Żywe oklaski) Podniósł następnie szlachetne zamiary Leona XIII., przypomniał, że w dniu odjazdu z Rzymu wraz z Dalbusem, autorem znakomitego pisma o święceniach anglikańskich, otrzymał ponownie dłuższa audyencyą u Ojca św. i oświadczył, że tak, jak sam Leon XIII. mniema, nie nadeszła jeszcze chwila, aby rozwiązać trudności teologiczne i doktrynalne a najlepiej pracować nad zjednoczeniem Kościoła modlitwą i „wiarą, która góry porusza".

Głosy dzienników anglikańskich są pocieszające. *Guardian* i *Church Times* godzą się, że Leon XIII. tak przemówił, jak wśród obecnych okoliczności należało, przekazując sprawę zjednoczenia nie na pole sporów, lecz na pole modlitwy, na pole nadnaturalne. *Church Times* pisze: List Leona XIII. wznosi tę kwestyą na wyżyny, wolne od namiętności i uprzedzeń ludzkich.... Bywają chwile, w których pod wpływem głębokiego wzruszenia trudności zdają się same przez się upadać, a w których za prawdziwie przemożnym wpływem wiary i miłości to, co sobie życzymy, wydaje się niewątpliwem i pewnem powodzenia: w takim stanie duszy pisał Leon XIII. list do narodu angielskiego, tchnący tylko pokojem i życzliwością". *Record* nazywa całość odezwy Leona XIII. „cudowną". Naturalnie obok tych pięknych porywów nie braknie małostkowych zarzutów i zakorzenionych uprzedzeń, które właśnie stanowią największą trudność w dziele zjednoczenia. *Guardian* ogłasza korespondencyą, zawierającą żądania, aby „duchowni anglikańscy" w podróży zagranicę mogli odprawiać mszę św. „przy ołtarzach rzymskich" a „wierni" przyjmować Sakra-

menta św. z rąk kapłanów katolickich. Chęć zapewne dobra, ale ileżto iluzyi w tym projekcie.

Włochy. Rozmaici ministrowie i eksministrowie zabierali już głos w kampanii wyborczej; nareszcie wyrzekł także Crispi „il grande, il divo" swoje „discorsissimo". Stało się to w „teatro argentino"; zaiste trafny wybór miejsca do wygłoszenia mowy, która przyniosłaby zaszczyt skończonemu aktorowi. Chcąc w krótkiem streszczeniu podać parodyą mowy włoskiego premiera, należałoby ją tak przytoczyć: „Moi panowie, jeżeli nie widzieliście jeszcze prześladowanej niewinności, patrzcie na mnie. Ja z czystego patryotyzmu poszedłem za wezwaniem króla i spełniłem nadzieje narodu, ja uratowałem Włochy i wróciłem im kredyt, ja doprowadziłem ich finanse do kwitnącego stanu, ja podniosłem ich powagę wobec zagranicy. I mnie to prześladuje dzika, przewrotna, fanatyczna opozycya. Ja strzegę wolności i niezależności Włoch Kto więc za mną głosuje, ten jest dobrym patryotą, kto przeciw mnie, ten jest anarchistą i niesumiennym zdrajcą ojczyzny i t. d. i t. d." Ba, p. Crispi oświadczył nawet, że „walka przeciw osobie zajęła miejsce przedmiotowej opozycyi" a choć w chwilę później oświadczył, że walka toczy się nie tyle przeciw człowiekowi, ile przeciw systemowi, to nic nie szkodzi, bo wielkiemu mowcy wszystko wolno. Ale doprawdy za bardzo naiwnych uważa Crispi swoich słuchaczów, jeżeli twierdzi, że naród przyjmował z uznaniem czynności rządu a niezmiernie się ucieszył z nowych podatków, nałożonych bez przyzwolenia parlamentu. Dalej zapewnił Crispi swoje audytoryum, że rząd zajmuje się bardzo kwestyą socyalną i w tym celu czyni poważne studya nad — anarchią i socyalizmem. Zakończył zaś bluźnierstwem, bo z takich ust niczem innem nie są słowa: W imię Boga!

Równocześnie *Figaro* paryski wydrukował cały szereg nowych dokumentów z teki Giolittiego p. t. „Dossier Crispi", które stanowią silny dowód znanych oskarżeń przeciw temu „ojcu ojczyzny".

— Liberali i konserwatyści niepokoją się żywo rolą, którą odegrają socyaliści w wyborach, rozpisanych na 26. b. m. Ruch socyalistyczny rozwija się ogromnie i to zarówno w miastach, jak po wsiach. Wprawdzie większość robotników nie posiada prawa głosowania, ale niewątpliwie walczyć o nie będzie ostro i w końcu zdobędzie. Do tej walki nie przygotowały się klasy konserwatywne i liberalne. Sfery rządzące gwałtem tylko miały tłumić objawy niezadowolenia, jak n. p. w Sycylii, w Lunipiana, w Kalabryi. Rozwiązano wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne, ale socyalizmu przez to nie stłumiono. Wszyscy, którzy żalą się na rząd, fiskusa, administracya i sądownictwo, łączą się z socyalistami, nie pytając o teoryą, lecz konstatując fakta roztrwonienia skarbu publicznego, chciwości urzędników, sprzedajności sądów i powszechnego ucisku. Dlategoteż socyaliści liczą na niezadowolonych i choć nie dość jeszcze zorganizowani, stawiają kandydatów w 130 okręgach. Odrzucili porozumienie z radykałami, aby zapomocą głosów, oddanych na kandydatów socyalistycznych, policzyć swoich zwolenników. Włochy stać się muszą łupem socyalizmu; jest to tylko kwestya czasu; zrzuciły „jarzmo" (!?) papieskie, dostaną się pod niemiłosierne jarzmo socyalistyczne.

Na razie jednak Crispi tryumfuje: Kompletny rezultat wyborów niedzielnych przedstawia się w sposób następujący: wybrano 326 kandydatów rządowych; 102 kandydatów, należących do opozycyi, stojącej na gruncie konstytucyi; 31 radykałów; 14 socyalistów; a w 35 okręgach okazała się potrzeba wyborów ściślejszych. Co do tych ostatnich obliczają, że w 19 okręgach osiągną większość kandydaci rządowi, w 13 zaś opozycyoniści.

Opilstwo w Danii. W Danii zaprowadzono następujące urządzenie dla tłumienia opilstwa. Agenci policyjni, spostrzegłszy pijanego gdziekolwiek w miejscu publicznem, z całą troskliwością odwożą go do domu, skoro tylko dowiedzieć się mogą o jego mieszkaniu; jeżeli nie, zatrzymują go w biurze policyjnem, dopóki nie odzyska przytomności. Następnie tego szynkarza, który podał mu ostatni kieliszek, wzywają do urzędu, aby zapłacił koszt przewozu opilca, który nieraz wynosi przyzwoitą kwotę. Szynkarzowi, który dwa razy zapłacił takie koszta przewozu, zamyka się szynk. Nie wiemy tylko, jaką doniosłość praktyczną ma powyższy przepis. Obowiązująca u nas ustawa o opilstwie zawiera podobne postanowienie, nakładając kary na szynkarza, u którego ktoś się upił i uprawniając władzę do odebrania mu upoważnienia szynkarskiego. Pijaków widzimy często na ulicach, ale we Lwowie przynajmniej nikt jeszcze nie słyszał, by któremu szynkarzowi odebrano jego upoważnienie za przekroczenie ustawy o opilstwie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administracyą osieroconej parafii w Pomorzanach powierzono ks. Janowi Dąbrowskiemu, koop. w Strussowie.

Kooperatorem w Strussowie ustanowiono ks. Franciszka Jasłowskiego, dotychczasowego kooperatora w Pomorzanach.

Zmarła dn. 28. b. m. Siostra Karolina Klara Weppner w klasztorze PP. Benedyktynek łać.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Franciszek Chrobicki na probostwo w Pobiedrze, ks. Józef Hajda na probostwo w Grojcu.

Ks. Matoga, dotychczasowy administrator w Pobiedrze pozostaje tamże w charakterze wikaryusza.

Administratorami ustanowieni: w Mogile ks. Fabijan, były administrator w Głogoczowie; w Lenczach ks. Boba, wik. z Wieliczki.

Konkurs na probostwo w Mogile rozpisany z terminem do 15. czerwca b. r.

Przeniesieni księża: Franciszek Krupa z Mogilan do Oświęcimia, Kostórkiewicz z Żywca do Rybnej w miejsce ks. Zollna, który dla słabości został uwolniony.

Zmarli ks. Leopold Siemiński, proboszcz w Mogile; ks. Michał Świerczek, prob. w Tłuczani. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Prezentę otrzymał ks. R. Knendich, wikary katedralny na probostwo w Tyczynie.

Administratorem w Hyżnem zamianowany ks. Jakób Błaszczak, koop. tamże.

Zmarł dnia 23. maja ks. Władysław Zawadzki, prob. w Hyżnem, ur. 1833, r. 1858. R. i. p.

Konkurs na probostwo w Hyżnem rozpisany z terminem do dn. 15. lipca.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. A. W. w Pod. Dla chwilowego braku miejsca nadesłane „Uwagi nad Odpowiedzią" wydrukujemy dopiero w n-rze następnym.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.